Nr. 67. Lwów — Piątek dnia 20 Marca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . [illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach“ na każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
tłustym garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]
Reklamy . . . [illegible]
Nekrologia . . . [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Joachima | Jutro: św. Benedykta | Fteofylakta SS. 40 Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 12 | Zachód „ „ 6 „ 5

Długość dnia g. 11 m. 53 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 marca.

Wczoraj obchodzili anarchiści francuscy rocznicę krwawych walk ulicznych między komunardami a wojskiem wersalskiem w roku 1871-ym. Przy tej sposobności przekonali się Francuzi, że w ciągu czteromiesięcznych rządów radykalno-socyalistycznego gabinetu Bourgeois'a ogromnie się wzmogły rewolucyjne prądy we Francyi. Dzień 18-ty marca obchodzono w Paryżu co roku pochodem na cmentarz, mowami i śpiewami na wspólnym grobie „męczenników“, za których rewolucyoniści uważają poległych i rozstrzelanych członków komuny. Zdarzały się przytem nieraz starcia z policyą; bywało tak, że władza patrzała przez palce na paradowanie anarchistów po ulicach z czerwonemi chorągwiami; bywało także, że pozwalano odbyć pochód, ale bez chorągwi; najczęściej jednak rząd zakazywał demonstracyi i groził, a wówczas anarchiści zjeżdżali się na cmentarz małemi gromadkami i dopiero na grobie „męczenników“ łączyli się w tłum, który śpiewał, słuchał mów podżegających, roznamiętniał się i potem walił hordą do bramy, gdzie zwykle zaczepiał oddział policyi i wtedy zaczynało się pranie kijami. Na tem kończył się obchód. W tym roku było jednak inaczej. Na kilka dni przed rocznicą zaczęły niezliczone świstki anarchiczne wychodzić na czerwonym papierze i artykułami przygotowywać swych czytelników do uroczystości już nie żałobnej wyłącznie, ale także radosnej. Wódz socyalistów anarchicznych Allemane stanął na czele agitacyi, rzuciwszy w swym dzienniczku *Le parti ouvrier* szczęśliwą, zdaniem rewolucyonistów, myśl, że „męczennicy odżyli jako mściciele“, a zatem, uczciwszy ich kości, trzeba się cieszyć. Zarządzono tedy mnóstwo bankietów w szynkach, balów, odczytów, koncertów, na których chórem śpiewano anarchiczne pieśni i t. d. Potem, już wieczorem, postanowiono odbyć wesołą promenadę po ulicach. Rząd uznał, że mu nic do tego, z czego wynika, że publiczne hołdowanie czynom komuny stało się legalnem. A jednak takie hołdownictwo jest nietylko protestem przeciw republice, lecz także zaprawianiem tłumów do rewolucyi, niejako próbą przewrotu na rzecz anarchii. Powstało tedy pytanie: do czego właściwie zmierza gabinet? Pośrednią odpowiedź daje następujący wypadek: urzędnik mianowany przez rząd, mer marsylski (burmistrz) zwołał wszystkich merów (a więc burmistrzów i wójtów) w departamencie, przeto także urzędników państwowych (bo we Francyi burmistrze i wójci są mianowani przez rząd) na wiec dla obmyślenia agitacyi przeciw wybieraniu senatorów przez rady departamentalne czyli powiatowe: zdaniem tego mera, powinni oni być wybierani tak samo, jak deputowani, bezpośrednio przez naród, albo też senat wcale nie powinien istnieć. Nietylko urzędnikom, mianowanym przez rząd, nie przystoi agitować przeciw instytucyi prawodawczej, istniejącej na mocy konstytucyi, lecz nadto ta konstytucya wyraźnie orzeka, że merom nie wolno odbywać wieców politycznych; wolno im tylko, za pozwoleniem rządu, wspólnie radzić nad ekonomicznemi sprawami, które obchodzą kilka lub kilkanaście miast. Dzienniki republikańskie ostro ganiły pomysł marsylskiego mera; senator Trarieux podniósł tę sprawę w senacie, żądając od gabinetu wytłómaczenia, dlaczego tak zuchwale naruszana jest konstytucya. Rząd milczał, a wiec merów odbył się w niedzielę, chociaż nie w ratuszu, jak zamierzono pierwotnie, lecz w jakiejś innej sali. Jak zatem wytłómaczyć postępowanie rządu? Niektórzy mniemają, że ruch rewolucyjny jest już tak silny, iż lada hamulec, nałożony przez rząd, może spowodować wybuch i dlatego Bourgeois woli milczeć. Inni, liczniejsi, są przekonani, że właśnie gabinet stoi na czele spisku przeciw konstytucyi i że niebawem nastąpi zamach stanu. Dziennik *Gaulois* przytacza poufne zwierzenia się pewnego deputowanego z radykalnego stronnictwa, a więc zwolennika gabinetu Bourgeois'a. Deputowany ten mówił, że teraźniejsza republika już się przeżyła, i — jak wiadomo — nie zadawalnia nikogo, prócz oszustów. Starą, rozchwianą budę trzeba przerobić, bo się inaczej zawali. Jest to po prostu konieczność polityczna; republika musi być ratowana, choćby gwałtem. A rozumieją to jedynie radykaliści i socyaliści — i oczywiście rozumie to Bourgeois. On tedy postanowił działać. Jeśli parlament pójdzie za głosem swej budżetowej komisyi i odrzuci rządowy projekt progresywnego podatku dochodowego, natenczas gabinet nie poda się do dymisyi, lecz rozwiąże parlament, zamknie senat i wyda manifest do narodu, wyliczając reformy, które uważa za konieczne, a więc: skasowanie wszystkich pobieranych teraz podatków i pobieranie natomiast jednego dochodowego, podług skali wciąż rosnącej, przyczem posiadający dochodu rocznego mniej niż 2500 fr. będą wolni od podatku; nadto ludzie obarczeni rodziną, choćby mieli więcej niż 2500 fr. rocznie, ale mniej niż 5000 fr, będą otrzymywali różne ulgi. Dalej manifest gabinetu oznajmi, że potrzeba skodyfikować „prawo pracy“, to znaczy skrępować wolność przyjmowania i oddalania robotników, zabezpieczyć im kosztem fabrykantów i przedsiębiorców w połowie, a w drugiej połowie kosztem skarbu państwowego starość, albo byt na wypadek utraty zdrowia lub kalectwa. Wreszcie manifest zapowie rozdział między państwem a Kościołem, co znaczy przedewszystkiem, że cofnięte będą pensye wypłacane duchowieństwu wzamian za skonfiskowane w różnych czasach rewolucyjnych dobra kościelne. Nakoniec będą w manifeście jeszcze takie przyrzeczenia, jak skrócenie służby wojskowej, budowa domów dla robotników, bezpłatna usługa lekarska i bezpłatna apteka, podróż kolejami dla robotników za bezcen i t. d. Naturalnie, że na takie przyrzeczenia naród się złapie. Powołany on będzie do plebiscytarnego oświadczenia się za tym programem, albo przeciwko niemu i nie ulega wątpliwości, że Bourgeois otrzyma większość. Wówczas wezwie on naród do wyboru jednej izby, która będzie „Zgromadzeniem narodowem“, — i tak senat zniknie z widowni. Być może, że panamiści różnego rodzaju w spółce z wrogami republiki zechcą wywołać zaburzenia, ale Bourgeois już się porozumiał z wojskiem. „A cóż na to prezydent Faure?“ — spytano owego deputowanego, który opowiadał to wszystko pod sekretem. Deputowany zaśmiał się i ręką machnął: „Któż o nim myśli!“

Ta opowieść może być zmyślona, jest jednak bardzo prawdopodobna, bo rzeczywiście stosunki we Francyi zupełnie dojrzały do jakiegoś przewrotu, a gabinet Bourgeoisa tak się zachowuje, jak gdyby naprawdę myślał w ostateczności nie o swej dymisyi, lecz o zamachu stanu. Ale może i to być, że ów radykalny deputowany, jako niby powiernik Bourgeoisa, chciał taką opowieścią nastraszyć deputowanych i skłonić ich do głosowania za rządowym projektem podatku progresywnego. Pozostaje w każdym razie fakt niewątpliwy, że rewolucyjna atmosfera wisi nad Francyą i wszystko, co się w niej teraz dzieje, jest deptaniem konstytucyi. Tak bywa zawsze przed jakimś przewrotem, czy uplanowanym przez górę, czy przez dół.

Jak wiadomo, w Niemczech rozwiązano niedawno wszystkie związki socyalistyczne, jako uformowane bez przedstawienia rządowi statutów do zatwierdzenia. Po długich hałasach na samowolę rządową, zastosowali się socyaliści do sytuacyi i zawiązali „Wolne anarchiczno-socyalistyczne stowarzyszenie“, które postawiło sobie za cel „zmienić ustrój społeczny sposobami legalnymi“. Chociaż to jest fikcya, widoczna niedorzeczność, ale formie stało się zadość, więc władza przyjęła do wiadomości statut stowarzyszenia. W poniedziałek odbyło ono pierwsze swe zgromadzenie, nader liczne i hałaśliwe z początku, a bardzo potulne pod koniec. Cud ten stał się za przyczyną ducha policyjnego. Pierwszy przemawiał redaktor-socyalista Landauer, który rzekł: „Wszelka władza uciska swobodę człowieka, bo nie pozwala mu żyć podług skłonności, jakie mu dała natura, zatem pierwszą naszą dążnością powinno być uchylenie władzy, zarówno świeckiej, jak duchownej, dziedzicznej, czy wybieralnej. Żadnej władzy — to nasz ideał“. — „Ruszaj-że pan precz!“ — zawołał komisarz policyi. Oczywiście, amator anarchii nie mógł tej rady usłuchać, a zgromadzeni wołali mu: „Zostań, mów!“ Lecz weszli policyanci, wzięli Landauera i uprowadzili do kozy. Zgromadzenie ogromnie się wzburzyło, na trybunę wpadł niejaki Spohr i jął ostro ganić urzędników, będących jakoby zakałą ludzkości, specyalnie zaś urzędnicy policyjni są po prostu jątrzycielami i zbirami. Ledwo to rzekł, komisarz znowu skinął ręką, powtórnie weszli policyanci i zabrali borykającego się Spohra. „Mówcie panowie dalej“ — rzekł wówczas komisarz, lecz panowie ujrzeli, że właściwie nie ma już o czem mówić. Więc trochę jeszcze pogawędzili o tem, że źle jest na świecie i zdałoby się coś lepszego, a potem się rozeszli.

Korespondencye.

Mińsk 8 marca.

Zawiązało się u nas Towarzystwo muzyczne, mające na celu kształcić w kierunku artystycznym miejscowe talenta, urządzać chóry, koncerta amatorskie, przedstawienia dramatyczne i t. p. Cel bardzo piękny i chwalebny.

Nowopobudzona do życia instytucya składać się ma z członków — rzeczywistych, płacących rocznie po 5 do 20 r. sr., członków honorowych i tak zwanych gości, mających prawo za pewną opłatą uczęszczać na zebrania i koncerta Towarzystwa. Te ostatnie będą się odbywały po parę razy na miesiąc.

W urzędowej statystyce, ogłoszonej w roku bieżącym, znajdujemy dużo ciekawych szczegółów, tyczących się między innemi liczby zakładów naukowych w gubernii naszej i uczącej się w nich młodzieży. Tak więc w roku szkolnym 1894/95, wszystkich zakładów naukowych w gubernii było 2813. W porównaniu z rokiem poprzedzającym liczba ich wzrosła przeszło o 1000, ale cyfra ta pada prawie wyłącznie na „chedery“ żydowskie, które w tym czasie do rzędu zakładów naukowych zaliczone zostały. Parafialno-cerkiewnych szkół przybyło 53. Liczba ogólna uczących się w roku 1894/95 wynosiła 63.857 osób, a w tej liczbie 7165 kobiet, które tym sposobem stanowią 11·2 proc. ogólnej cyfry uczącej się młodzieży. W stosunku do liczby mieszkańców gubernii mińskiej, wynoszącej łącznie około 2 miliony osób, ucząca się młodzież stanowiła 3·27 proc.

Z zakładów naukowych pierwsze miejsce w gubernii mińskiej zajmują dwa gimnazya: w Mińsku i Słucku, gdzie w roku sprawozdawczym pobierało naukę 693 uczniów, z których 308 czyli 44.44% było wyznania prawosławnego, 254 katolików czyli 36.65%, żydów 89 czyli 12.85%, protestantów 34 czyli 4.91% i mahometan 8 czyli 1.15%. Co do pochodzenia dzieci szlachty było 69.26%, mieszczan 22.66%, duchownych 3.03%, włościan 4.91% i obcych poddanych 0.14%.

W gub. mińskiej istnieją też 2 progimnazya (niższe gimnazyum): w Bobrujsku i Mozyrzu. W roku sprawozdawczym było w nich 245 uczniów, a z tych 142 prawosławnych, 72 katolików, 27 żydów i 4 protestantów.

Realnych szkół jest w gub. naszej dwie: w Mińsku i Pińsku. Ogólna liczba uczących się w nich wynosiła w roku 1894/5 — 335, a w tej liczbie katolicy liczyli 140 czyli 41.79 proc., prawosławni 135 czyli 40.33%, żydzi 40 czyli 11.94%, protestanci 16 czyli 4.78% i mahometanie 4 czyli 1.16%. Co do pochodzenia, to dzieci szlachty było 205 czyli 61.18%, mieszczan 88 czyli 26.29%, włościan 32 czyli 9.55%, dzieci popów 4 czyli 1.18% i cudzoziemców 6 czyli 1.78%.

Szkoła niższa rolnicza, istniejąca w Maryen-Górce w pow. ihumeńskim liczyła w tym czasie wraz ze szkołą chmielarstwa w Piotrowiczach w pow. bobrujskim ogółem 109 uczniów, z których 97 należało do wyznania prawosławnego, 11 było katolików i 1 protestant. Co do pochodzenia, to najwięcej było dzieci włościan. Stanowili oni 68 czyli 62.38%, dalej mieszczan było 17 czyli 15.6%, szlachty tyleż co i mieszczan i nakoniec dzieci popów 7 czyli 6.42%.

W żeńskiem gimnazyum, które istnieje w Mińsku, pobierało naukę w roku sprawozdawczym 568 dziewcząt. Z tych 240 czyli 42.25% należało do wyznania prawosławnego, 221 czyli 38.90% było żydówek, dalej 85 czyli 14.97% — katoliczek, 19 czyli 3.35% protestantek i nakoniec 3 czyli 0.53% mahometanek. Co do pochodzenia, to córek szlachty było 276, czyli 48.59%, mieszczan 274 czyli 48.24%, duchownych 17 czyli 2.99% i włościan 1 czyli 0.18%.

Oprócz wyżej wymienionych zakładów naukowych, istnieją w gub. mińskiej: cztery szkoły miejskie (w Mińsku, Borysowie, Nowogródku i Mirze), dalej seminaryum nauczycielskie w Nieświeżu, trzyklasowa szkoła żeńska w Mińsku, 320 szkół ludowych, 180 cerkiewno-parafialnych, 1.141 elementarnych, 8 rządowych szkół żydowskich, 9 prywatnych zakładów naukowych dla chrześcian i 11 dla żydów, 4 „talmud-tory“, i nakoniec 1.117 chederów, zostających pod kierownictwem mełamedów.

W r. b. ma przybyć nowa szkoła w Mińsku, bardzo pożądana dla tutejszych mieszkańców. Będzie nią szkoła rzemieślnicza, na której założenie miasto asygnowało rs. 25.000 i ofiarowało plac bezpłatnie.

Sanna dotąd trzyma się u nas, ale droga z dnia na dzień staje się już gorsza. Dowóz zboża na rynek jest wciąż dość znaczny. Ceny w ostatnich paru tygodniach podniosły się po parę kopiejek na pudzie. Zwyżka ta mianowicie na owsie zauważyć się daje.

Kontrakty kijowskie.

Kijów, 12 marca.

Jarmark kontraktowy na Padole już urzędownie się zakończył. Przekupnie rozjeżdżają się do domów, a mimo, że kontrakty tegoroczne stosunkowo krótko trwały, porobili oni wcale dobre interesy, o czem świadczy wymownie i mina dobra kupców i mniej utyskiwań na ciężkie czasy. Niejeden z moich rodaków galicyjskich wzruszy z pogardą ramionami, czytając te słowa, lecz trudno, dobry towar przy umiarkowanej cenie, znajdzie zawsze popyt.

Ruch kontraktowy znacznie się już zmniejszył. Zjazdy rozpoczęły się później, a zakończyły wcześniej niż zwykle; ruch w całem tego słowa znaczeniu — olbrzymi trwał właściwie tylko pięć dni, a mianowicie w zeszłym tygodniu. Obecnie Kijów przybiera znów swą zwyczajną, spokojną minę, znaczna część gości już odjechała, Kreszczatik nieco spospępniał, nie przeszkadza to jednak jeszcze większemu ożywieniu się handlu na placu i w domu kontraktowym. Ceny znacznie spadły, więc też kupujących przybyło. Dywany perskie, za które zeszłego tygodnia żądano po tysiąc rubli, sprzedają teraz po 300, a mniejsze, bardzo gustowne dywaniki można już dostać za 8 rubli. Kupcy na Kreszczatiku również nie mogli się uskarżać na brak odbytu. Towary konfekcyjne miały licznych nabywców ze wsi; kontraktowicze chętnie też kupowali pianina Strobla, meble stylowe Kühmayera i wyroby platerowane z Królestwa, jako „pamiętniki z kontraktów“. Tylko księgarze nasi nieco użalają się, gdyż goście kontraktowi podobno nie robili tak hurtownych zakupów, jak to niegdyś bywało.

Miałem już poprzednio sposobność zaznaczenia, że kontrakty tegoroczne zrobiły w ogóle wcale dodatnie wrażenie, stwierdziły bowiem wyższe ceny produktów rolnych i cukru. Spekulanci okazywali tym razem wielką chęć kupna, czego o roku ubiegłym powiedzieć nie było można. Moje niedawne powątpiewanie o wysokiej dywidendzie pewnej tutejszej cukrowni upada obecnie, gdyż wypadków takich zaszło nawet kilka. Tenuty dzierżawne podniosły się również znacznie, bo gdy w r. z. ofiarowywano 5—6 rubli za dziesięcinę ziemi (około 1¾ morga), w roku bieżącym wartość dzierżawna doszła do 10 rubli. Zawarto również kilka transakcyi kupna i sprzedaży. Za pewien folwark w lichej położony glebie zapłacono po 84 rubli za dziesięcinę. Za majątki w powiecie berdyczowskim dają nawet 160 rubli, ale ochoty do pozbycia się rodzinnej ziemi tam nie ma.

Towarzystwo rolnicze wybrało wiceprezesem hr. Józefa Potockiego i wysnuwa stąd dobre nadzieje. Na jednem z posiedzeń kontraktowych uchwaliło ono ostatecznie założyć w Kijowie kasę pożyczkową i emerytalną dla oficyalistów rolnych. Ustawa jest już wypracowana i zostanie niebawem wysłaną do Petersburga do zatwierdzenia. Będzie to pierwsza tego rodzaju instytucya w państwie, a korzystać z niej mogą nietylko oficyaliści ściśle rolni, ale i rolniczo-fabryczni, jak np. oficyaliści z cukrowni, gorzelni, młynów, olejarni itp.

Tymi dniami żegnało Towarzystwo rolnicze bardzo serdecznie swego byłego wiceprezesa p. Leonarda Jankowskiego.

Obok licznych koncertów, teatrów i t. p. mieliśmy tu zeszłej niedzieli loteryę fantową urządzoną dla gości kontraktowych; loterya ta była bogato zaopatrzoną w rozliczne cacka, i ryzykującej publiczności — zwłaszcza płci pięknej — sprawiła miłą niespodziankę.

W niedzielę grał także w przepełnionej sali klubu kupieckiego Józio Hoffmann. Nie jest to już spowszechniałe w słowniku dziennikarskim „cudowne dziecko“, lecz artysta skończony, choć młodziutki. Grzmot oklasków witał koncertanta, a wielbiciele talentu ofiarowali mu piękny wieniec.

Na rok przyszły projektowaną jest wystawa przemysłowo-rolnicza, której urządzenie spoczywa przeważnie na barkach tutejszego Towarzystwa rolniczego. Myśl tę bardzo gorliwie popierają koła finansowe a ministerstwo rolnictwa udzieliło już 10.000 rubli zapomogi na cele wystawy. Liczni przedstawiciele tutejszego ziemiaństwa złożyli też znaczne zasiłki, wynoszące przeszło 20.000 rubli, co w razie powodzenia wystawy zostanie ofiarodawcom zwrócone. Również i kijowska rada miejska pospieszyła komitetowi z pomocą, asygnując 2000 rubli i zapewniając wszelkie zależne od niej ułatwienia. Wreszcie inżynierya forteczna odstąpiła bez-

---

Nazwy naszych wsi i miast.

Sposób, w jaki się utworzyły wszystkie nazwiska naszych wiosek, miast i miasteczek, obchodzi nas z kilku względów. Naprzód są to nazwy naszych siedlisk i domów rodzinnych; następnie są to jedne z najstarszych zabytków naszego języka, a wreszcie są to świadectwa, które dopomogły badaczom (np. Helclowi i Tadeuszowi Wojciechowskiemu) do ważnych wyjaśnień w mglistej dziedzinie pierwotnych stosunków społecznych, ekonomicznych i historyi osiedlania się ludzi u nas w czasach dawnych.

Cała kraina była niegdyś jednym wielkim lasem. Pola nigdzie nie były darem przyrody, lecz tylko wynikiem ciężkiej pracy ludzkiej. Wśród tej olbrzymiej puszczy nad Wisłą i nad Wartą mieszkały od prawieków ludy lechickie. Jeden ze szczepów lechickich, osiadłych nad Wartą, Gopłem i Notecią, który zaczął najwcześniej zajmować się rolnictwem i karczować lasy na pola, został przez innych Lechitów, od pola, nazwany Polanami, tj. mieszkańcami pól.

W zawiązkach narodów zwykle siedliska ludzkie, podobnie jak i sami ludzie, nie miały żadnej nazwy. Jak dziś nie możemy pojąć wioski bez nazwiska, tak w początkach osiedlenia wieś z nazwiskiem była wyjątkiem, a jeszcze w wieku dwunastym — jak poświadczają dokumenta — zdarzały się u nas wioski, które nie miały żadnej nazwy. Plemię lechickie składało się z dwóch głównych warstw społecznych: rolników czyli kmieci, tj. chłopów książęcych, i z wojowników czyli szlachty. Najpotężniejszy z wojowników panował czyli był księciem, a wszyscy inni składali jego drużynę oręźną, strzegli grodów i granic, chodzili z nim na wojnę. Kraj cały, wszystkie wody i lasy były własnością księcia, a wszyscy rolnicy byli jego kmieciami. Książę musiał myśleć o utrzymaniu rycerstwa, które mu służyło. Ale nie była to rzecz tak łatwa w owych czasach, bo obdarowanie rycerza kawałem puszczy leśnej nie było wówczas nagrodą, lecz zadaniem do długiej i mozolnej pracy karczownika. Więc książęta rozdawali bory kmieciom swoim, aby krudowali puszcze i zakładali wioski, a im znosili daniny na utrzymanie zbrojnych drużyn. Między Wartą, Notecią i Gopłem, gdzie wioski były już w pogańskich czasach gęste i ludne — jak tego dowodzą liczne i obszerne prastare cmentarzyska — praca rolnicza zaczęła się bardzo dawno. W innych stronach zwykle jeden kmieć zakładał nad rzeczką w borze pierwsze siedlisko, które zwano osadą, a później w dokumentach łacińskich osadę taką zwano *villa*. Założyć „na surowym korzeniu“, to znaczyło w miejscu, gdzie pierwej nigdy pola nie było. Dwie wille, to znaczyło dwie wsie, dwóch osadników. Z początku osada taka nie miała zwykle żadnego nazwiska, ale z czasem następował racyonalny powód do nazwania każdego kątka ziemi tak a nie inaczej. Nazwy te nie powstawały nigdy przez ich umyślne wynajdowanie lub z wymysłu jednego człowieka, lecz z naturalnego uznania wszystkich. Zwykle więc, gdy w osadzie siedziało już drugie pokolenie czyli synowie pierwszego założyciela, nazwa powstawała z prostej odpowiedzi na zapytanie: „Kto tam mieszka?“ Jeżeli pierwszym osadnikiem był np. Krzesław czyli w zwykłem skróceniu Krzesz, to synów jego nazywano Krzeszowicami, a zatem mieszkali tam Krzeszowice i stąd osada nazwę powyższą od imienia ich ojca otrzymywała. W języku naszym imię ojca za pomocą końcówki *ic* przetwarza się na synowski przydomek. Tym sposobem w epoce piastowskiej powstawały wszystkie nazwy wiosek kończące się na *ice*. Były to zaś prawie bez wyjątku osady poddanych książęcych, nazywanych w dokumentach łacińskich z dwunastego i trzynastego wieku: *incolae, homines, adscripti, mansuarii, rustici*, a najczęściej *servi*.

Drugą grupę nazw stanowiły wsie szlacheckie z końcówkami przymiotnikowemi i dzierżawczemi na: *owo, ów, owa, awa, in, yn', usza, izna, ina, ja, yca* i *isko*, oznaczającemi, czyją własnością wioska była pierwotnie. Mówiąc o takiej wsi nie pytano, jak o książęcej, kto w niej mieszka, ale: czyją jest? Dziedzic jej bowiem, jako wojownik, nie trudnił się rolnictwem, lecz przebywał przy księciu, w obozie, w grodzie. Jeżeli więc posiadaczem był np. Pomian, odpowiadano, że wieś Pomianowa, jeżeli Mzur — Mzurowa. Gdzieindziej utworzyło się w ten sposób przez skrócenie Mianowo. Gdy szlachta poczęła mieszkać i zakładać dwory po wsiach, odpowiadano n. p. o dworze Słabosza, że to Słaboszów (dwór), o dworze Zawichosta, czyli Zawiszy, że Zawiszyn, o dworze Prandoty, że Prandocin, o dworze Bądza, że Bądzyn. Tym sposobem wieś Warcisława, czyli w skróceniu Warsza, nazwana została Warszowa, potem Warszawa. Lud dotąd mówi: nie Warszawa, ale „Warsowa“. Od Drogosława, czyli Drogusza, poszła nazwa wsi Drogusza i Drogoszewo, od Sławka — Sławków, Sławsko, Sławsk; od Stanisława, czyli Stanisza, Stanka — Stanisławów, Staniszewo, Stankowizna; od Bytomia — Bytomsko, Bytom. Są dowody w dokumentach z XII i XIII wieku, że wieś, założona przez szlachcica Wojaka, nazwana została Wojakowa, przez Włosta — Włostowo, przez Obiecana — Obiecanowo (w pow. Połtuskim). I później, gdy np. w r. 1409 mieszczanin leżajski Giedlarz założył osadę na karczowisku królewskiem, powstała tam i istnieje dotąd wieś Giedlarowa. Wsie szlacheckie brały początek z nadań i sprzedaży książęcych, już od wieku X, a może i wcześniej. Autor „Chrobacyi“ wykazał, że wiek XI zastał już u nas własność ziemi osobistą, t. j. dziedziczną, szlachecką. Człowiek roboczy był wówczas tak poszukiwanem i drogocennem narzędziem do pracy, że książę panujący, nadając lub sprzedając rycerstwu osady rolne, nigdy nie pozostawiał kmieci na miejscu, ale przenosił ich na inne ziemie swoje, a szlachcicowi pozostawiał tylko pustkowie. Ponieważ pola w teraźniejszej gub. kieleckiej były jeszcze nieobszerne (wyglądały niby wyspy wśród morza lasów), gdy więc książę chciał obdarzyć zasłużonego szlachcica większą ilością łanów roli, musiał mu je nadawać w kilku wioskach. Tak np. w wieku XIII, aby dać 20 łanów, czyli około 20 włók pola, rycerzowi z Ruszczy, potrzebowano tę przestrzeń wydzielić aż w 13 wioskach. Gdy w dodatku do łanów wydzielano i lasy, powstawały w nich potem wsie nowe. Tak w pobliżu „starych“ powstawały „nowe“, obok „wielkich“ — „małe“, wyosabniając się naprzód jako cząstki, potem jako wsie oddzielne. Osady po kmieciach książęcych stawały się zwykle macierzami kilku folwarków szlacheckich. Szlachcic, otrzymując ziemię bezludną, starał się o czynszowników i własną czeladź. To też wsie szlacheckie nie miały zrazu nigdzie innej ludności, prócz rodziny szlachcica i jego czeladzi, sług.

Tak było mniej więcej do wieku XIIIgo, a wszystko, co w wiekach późniejszych było ludnością poddaną i pańszczyźnianą szlachty, powstało pierwotnie z zawiązku czeladzi dworskiej, a nieraz i jeńców wojennych. Gdy z osady książęcej, która przeszła na własność szlachcica, książę przeniósł gdzieindziej swych kmieci, nazwa tej osady, pochodząca od nazwisk kmieci-założycieli, przestawała zwykle istnieć, a tworzyła się nowa od imienia nowego dziedzica. Tak np. wieś Lutowice, gdy w roku 1228 Kazimierz książę Opolski podarował Klemensowi, czyli, jak wówczas nazywano, Klimuntowi, zmieniła swoją nazwę na Klimuntowo. Do połowy XIIIgo wieku nie było w ręku szlachty wiosek z nazwą, mającą końcówkę *ice*, ale od owej doby spotykamy już wioski podobne w posiadaniu rycerzy. Pod wpływem bowiem coraz szerszego użytku pisma, nazwy utrwalały się jako znaki martwe, do danej miejscowości stale przywiązane, a powtóre, szlachta, przyszedłszy do posiadania obszarów leśnych, osadzała w nich własnych ludzi, którym nadawali sąsiedzi od ich pana nazwę z końcówką *ice*. Tak więc, gdy biskup osadził wioskę swymi ludźmi, nazwano ją *Biskupice*, czyli ludzie biskupowi. Gdy opat, — Opatowice. A są także i Dziekanowice, Popowice, Mnichowice, Książenice, Podstolice, Komorowice, Chorążyce, tj. wsie, w których siedzieli poddani biskupa, opata, chorążego i t. d. W dziedzictwie Dalecha, wieś jego synów nazwano Dalechowice, a drugą, w której siedzieli ich poddani, nazwano Dalechowy, czyli ludzie Dalechowi. Takim samym sposobem powstały obok Wojcieszyc — Wojciechowy, obok Sędowic — Sędowy. Gdzie mieszkali słudzy Łukasza, czyli Łuki, nazwano tę wieś Łukowy. Zagęszczenie wiosek i utrwalenie ich nazw sięga w całej Wielkopolsce i w niektórych okolicach Małopolski bardzo dawnych czasów. W przywileju klasztoru tynieckiego z lat 1105—1120,

płatnie część rozległego placu na wzgórzach Trojeckich. Wystawa otworzoną zostanie w porze letniej.

Koncert Mierzwińskiego odroczony został chwilowo. Mierzwiński wystąpił 11 bm w Odesie, gdzie śpiewem swoim wywołał ogólny entuzyazm, a panie zarzucały go kwiatami.

W poniedziałek wystąpił tu także Aleksander Myszuga. Powodzenie koncertanta było niezrównane, oklaskom nie było końca. Śpiewał kilka aryi włoskich i rosyjskich, a także aryę kurantową z „Strasznego dworu". Zapał wzrósł do ultimum, grad oklasków posypał się znowu, a śpiewak nasz przejęty wdzięcznością — zanucił jeszcze nadprogramowo „Szumią jodły".

Program dr. Bandrowskiego.

Lwowski korespondent *Czasu* miał sposobność rozmawiać z dr. Julianem Bandrowskim i skreśla następujący program przyszłego dyrektora naszej sceny:

Laube powiedział, że najlepszym jest ten dyrektor teatru, który na teatrze zarabia — bo widocznie umie odpowiedzieć wymaganiom i potrzebom publiczności. Tego samego zdania jest również przyszły dyrektor teatru lwowskiego dr. Julian Bandrowski, przyznaje bowiem zupełnie otwarcie, że podejmując trudne i odpowiedzialne zadanie dyrektora sceny polskiej we Lwowie, pragnie scenę tę urządzić i poprowadzić tak, ażeby ona wróciła mu z nadatkiem włożony w nią trud i zaangażowane znaczne fundusze. Równocześnie jednak pojmuje on zadanie swe jako urząd publiczny; wie, czego kraj nasz i społeczeństwo polskie mają prawo od niego się domagać, i pragnąłby oddać im na usługi swe najlepsze siły i wolę, swe zamiłowanie do sceny, wiarę w wysokie posłannictwo sztuki i znajomość stosunków teatralnych, które — chociaż dotychczas pracował przeważnie na innem polu — studyował jednak pilnie od lat długich na najrozmaitszych scenach.

Takie jest ogólne wrażenie, które odniosłem o przyszłym dyrektorze sceny lwowskiej z rozmowy, onegdaj z nim przeprowadzonej. Słysząc bowiem, że dr. Bandrowski jeszcze w poniedziałek (dnia 9 b. m.) podpisał ostateczny kontrakt o najem sali teatralnej i wniósł prośbę o nadanie mu koncesyi, zapragnąłem dowiedzieć się o programie artystycznym przyszłego dyrektora; poznałem go więc z nim i rezultat naszej rozmowy wam przedkładam, a podobnie jak scena lwowska tak i program jej dyrektora ma szersze niż lokalne znaczenie. Przedtem jednak zaznaczę jeszcze, że nie wdaję się zupełnie w ocenianie pogłosek, powtarzanych przez niektóre tutejsze dzienniki o trudnościach, na jakie natrafia kwestya sceny lwowskiej; słyszałem zaś, że Marszałek krajowy, deputacyi zaalarmowanych temi pogłoskami artystów dał stanowcze zapewnienie, iż przedstawienia w teatrze przerwy nie doznają.

P. Bandrowski, jak mi opowiadał, wniósł prośbę o udzielenie mu koncesyi, upoważniającej do dawania widowisk scenicznych, obejmujących dramat, komedyę, operetkę, operę komiczną i dramatyczną, oraz koncerta symfoniczne. Koncesya ma rozciągać się nietylko na Lwów, ale i na znaczniejsze miasta prowincyonalne, mianowicie: Przemyśl, Stanisławów, Kołomyję, Tarnopol, Rzeszów, Tarnów. Znaczny czynsz za najem sal teatralnych (większy od dotychczasowego o piętnaście tysięcy złr.), tudzież rozszerzony w powyższy sposób tak pod względem działów widowisk scenicznych, jakoteż pod względem terytoryalnym zakres działania sceny lwowskiej w przyszłości, powoduje, że p. Bandrowski chce akcyę swoją oprzeć na szerszej podstawie. Jest to pierwszy zasadniczy punkt jego programu, sądzi on bowiem, że tylko wtedy scenę lwowską będzie można postawić na właściwej wyżynie artystycznej, a zarazem uczynić produktywną ze stanowiska finansowego, jeżeli dla niej stworzy się odpływ, sam Lwów — zdaniem jego — na to nie wystarczy. Z tego powodu wszedł p. Bandrowski już w porozumienie z dyrekcyą teatru krakowskiego, z tego też powodu dążyć będzie do wytworzenia ściślejszego i stałego związku z prowincyą, gdzie, jak np. w Przemyślu już obecnie są odpowiadające wymaganiom sale, w których trupa lwowska mogłaby stale, co pewien czas (np. raz w tygodniu) dawać przedstawienia. Podobnie np. możliwą — zdaniem p. Bandrowskiego — byłoby rzeczą, ażeby personal krakowski mieniał się od czasu do czasu z personalem lwowskim, tak, iż publiczność tu i tam miałaby sposobność czynić porównawcze spostrzeżenia co do gry rozmaitych artystów w tych samych rolach.

Oparcie przedsiębiorstwa o tę szerszą podstawę umożliwi także, zdaniem przyszłego dyrektora, taki rozdział pojedynczych działów widowisk teatralnych w sezonie całorocznym, że nie będą one sobie przeszkadzały. Przedewszystkiem tyczy się to opery. Jest ona najdroższym działem, i jeżeli ma stanąć na odpowiedniej wysokości, wymaga przedewszystkiem takiego właśnie rozszerzenia podstaw. W tym celu pragnie p. Bandrowski utworzyć sześcio-miesięczny sezon operowy i rozdzielić go między Lwów i Kraków tak, aby sezon operowy we Lwowie trwał od początku lutego do końca maja (cztery miesiące), a w Krakowie (po dwutygodniowej przerwie) od połowy czerwca do połowy sierpnia. Przesunięcie sezonu operowego we Lwowie na luty umożliwiłoby także utworzenie zwartego pięcio-miesięcznego sezonu dla dramatu i komedyi w miesiącach, zawsze dla teatru najlepszych, bo od września po koniec stycznia. Zarówno sezon dramatyczny, jak i operowy (razem wzięty w Krakowie i we Lwowie) byłyby wówczas już tak długie, że w ich ramach dałby się przeprowadzić rzeczywiście repertuar, obmyślany według poważniejszego programu.

W szczególności tyczy się to opery. Sezon operowy, w powyższy sposób zakreślony, umożliwiałby też zaangażowanie sił pierwszorzędnych, które łatwiej zgodzą się na umowę półroczną, niż dwu- lub trzymiesięczną; nadto sezon ten przypadałby na okres czasu, w którym zagranicznym solistom łatwiej przybyć na gościnne, lub nawet na stałe występy do Lwowa i Krakowa. Nawzajem, zaangażowani stale we Lwowie soliści mieliby wolny czas do podróży artystycznych w okresie roku, w którym na innych scenach będą właśnie najbardziej pożądanymi. P. Bandrowski uważa jednak za rzecz błędną opierać się wyłącznie na tak zwanych gwiazdach, to jest na pierwszorzędnych siłach w rolach głównych, a natomiast sądzi (słusznie), że najważniejszą dla osiągnięcia pełnego artystycznego wrażenia w operze jest jego całość. Do otrzymania takiej całości potrzeba zaś obok sił solowych, także chórów i orkiestry; staraniem więc p. Bandrowskiego będzie uzupełnić orkiestrę (której brak obecnie ośmiu niezbędnych sił) i zorganizować i skompletować chóry. O skompletowanie orkiestry, jeżeli się chce włożyć w to odpowiednie fundusze, nie trudno — skąd jednak wziąć chórzystów i chóry?

P. Bandrowski pragnie osiągnąć to przez zupełną zmianę dotychczasowego sposobu postępowania w tym kierunku, mianowicie zamierza on utworzyć osobny kurs, którego uczniowie już podczas nauki pobieraliby pewną zapłatę nietylko za występowanie na scenie w rolach statystów, lecz za samo należenie do chóru, a w ten sposób byliby związani materyalnym interesem z teatrem. Teatr zyskałby w nich także statystów, którzy, dobierani nie dorywczo, a przygotowywani odpowiednio, tworzyliby mogli na scenie całość z resztą ansamblu i brał by rzeczywisty udział w przedstawieniach. Po pewnym okresie nauki, złożywszy odpowiedni egzamin, uczniowie ci awansowaliby na chórzystów właściwych; chóry, dobrze w ten sposób wyćwiczone i wprawione, mogłyby być podporą opery. Naukę chórzystów zamierza oddać p. Bandrowski osobnemu nauczycielowi, dyrektor opery bowiem, przeciążony obecnie pracą w tym kierunku, nie może zająć się należycie orkiestrą, grającą wskutek tego wiecznie te same stare walce i polki. Sezon półroczny, dobrze zorganizowany orkiestra i chóry, wreszcie zaangażowanie odpowiednich sił solowych umożliwi ułożenie repertuaru, sięgającego dalej poza wiecznie te same opery. Repertuar będzie zawsze z góry ułożony i ogłoszony, tak jak było w Krakowie. P. Bandrowski pragnie też dążyć do tego, aby opera była dawana przeważnie polskiemi siłami i śpiewana po polsku.

Ponieważ chór i orkiestra są stałymi organami w teatrze, a poza operą dla niego balastem, p. Bandrowski zamierza przeto użyć tych dwóch podstawowych sił w operze komicznej i w operetce. Operetka grać będzie w sezonie nieoperowym i nietylko we Lwowie, lecz także i na prowincyi, a we Lwowie będzie tylko od czasu do czasu na dwa, trzy tygodnie przerywać sezon dramatu i komedyi, zwłaszcza w czasie letnim. Operetkę tę uważa p. Bandrowski także na przejściowy kurs dla dzielnych sił operowych; pragnie, by ona była na przyszłość także drabiną, po której szczeblach dobre siły będą mogły wznieść się na wyżynę prawdziwej sztuki, jak to się stało z Zakrzewskim, Floryańskim, Almą lub (bratem przyszłego dyrektora) Bandrowskim, którzy przechodzili zwolna od ról mniejszych i łatwiejszych do trudnych i wielkich, a nie zrywali sobie głosów na partyach forsownych. P. Bandrowski chciałby podnieść także wodewil.

Co do dramatu i komedyi, repertuar będzie również zawczasu i według pewnego programu ułożony, tak, aby uwzględniał najnowsze utwory polskie i zagraniczne, tudzież aby z repertuaru dawnego, zwłaszcza klasycznego to wydobył, coby odpowiadało siłom artystów i potrzebom publiczności. Za główny obowiązek uważa sobie p. Bandrowski starać się o szybkie wystawienie utworów polskich, pod tym względem bowiem np. Warszawa z powodów cenzuralnych nie może sprostać obowiązkom sceny polskiej. Co do repertuaru klasycznego, p. Bandrowski zamierza nie cofać się nawet przed taką próbą, jak n. p. wystawienie „Króla Edypa" — wytrwanie w tem przedsięwzięciu będzie jednak zależnem naturalnie od rezultatów tych prób.

Personal dramatu i komedyi zamierza p. Bandrowski wzmocnić o siedm do dziesięciu sił. Ponieważ kombinacye co do osób obracają się jeszcze w sferze projektów, przeto zaznaczę tylko, że w pierwszym rzędzie mają być zaangażowani pp. Żelazowscy. Zresztą pragnie zaangażować t. zw. lekkiego amanta, jeszcze jednego komika, amantkę itd., znieść t. zw. żelazny przywilej ról, zorganizować reżyseryę i sposób oceniania sztuk, które mają być dawane. Zamierza bardzo na to nastawać, ażeby artyści kładli odpowiednią wagę na elegancyę ruchów, strojów i gry; w dalszym planie uśmiecha mu się myśl stworzenia zawiązku szkoły dramatycznej.

Przystępując do przedsiębiorstwa, postanowił p. Bandrowski — są to jego słowa — mieć na oku przedewszystkiem interes artystów, których zawsze jest gotów bronić, i publiczności, której zdanie chce cenić tem więcej, iż nie łudzi się, że od tego zdania zależnem jest powodzenie przedsiębiorstwa. Na operę i dramat zamierza zaprowadzić abonament, umożliwiający zaznajomienie się z całym repertuarem.

Teatr — jak się to dzieje za granicą — powinien, zdaniem jego, łączyć się z instytucyami; porozumiewał się już zatem z Towarzystwem muzycznem, którego siły solowe, chóry i siły orkiestralne mają współdziałać przy wystawieniu największych oper, naprzykład wagnerowskich, lub przy koncertach symfonicznych (jeden, dwa do roku). Współdziałanie to będzie zawsze odpowiednio w zapowiedzi uwidocznione.

Od teoretycznych, czysto-artystycznych rzeczy przechodząc do realnych, zamierza przeprowadzić restauracyę sali teatralnej. Będzie go to kosztowało kilkanaście tysięcy złr., ze stanowiska przedsiębiorcy ocenia jednak, że mu się to wróci. Ponieważ obecnie powstrzymują wielu od uczęszczania do teatru przeciągi i zimno, przeto ułożył się już z inżynierem Niemekszą, że zaprowadzi urządzenia ogrzewające salę. Ponieważ dalej obecnie zewnętrzna szata sali teatralnej nie odpowiada wymaganiom przybytku sztuki, zamierza więc według planu prof. Zawiejskiego usunąć dotychczasowe jej brzydoty, brudy i krzywizny sali, znieść loże trzeciego piętra, inne loże na nowo wytapetować itd.

Te prace restauracyjne mają rozpocząć się z dniem 1-go lipca, tak, aby były skończone do września, kiedy zacznie się właściwy sezon, właściwa kampania nowej dyrekcyi. W skutek tego okres od kwietnia do lipca byłby tylko przejściowym — i p. Bandrowski liczy na to, że publiczność i krytyka w tym czasie uwzględni trudności nowej dyrekcyi, będzie więc pobłażliwą. Już w tym okresie jednak zaangażowanie pp. Żelazowskich umożliwi urozmaicenie repertuaru, a także już w kwietniu prawdopodobnie rozpocznie operetka swe przedstawienia.

Od połowy czerwca do połowy lipca zamierza p. Bandrowski urządzić sezon operowy w Krakowie, który nie będzie zatem potrzebował opery praskiej. Będą tam wystawione nowe opery, które następnie przyjdą do Lwowa, a więc przedewszystkiem „Goplana" Żeleńskiego i następnie „Otello" Verdiego, oraz „Lohengrin" — do nich przyłączą się dalej we Lwowie „Prodana nevesta" Smetany i „Hänsel und Grethel".

P. Bandrowski nie czuje się obcym we Lwowie. Tu uczęszczał do gimnazyum, ma stosunki rodzinne i dziś spotyka na każdem polu dawnych kolegów lub znajomych. Do rzeczy zabiera się z prawdziwym zapałem, z fantazyą iście amerykańską, z wiarą w powodzenie i zasługę. *Nous verrons.* Napoleon I powiedział: „Najlepszą odwagą jest odwaga — szczęśliwa.

Z izby sądowej.

Lwów 18 marca.

Szanowna Redakcyo!

Sprawozdanie Szanownej Redakcyi z rozprawy karnej przeciw Majerowi Rappaportowi o występek lichwy przedstawia mnie jako pierwotnego wierzyciela i właściciela sumy 9000 zł. z 36 pct. rocznie na majątkach p. Kazimierza Młodeckiego intabulowanej, co się z prawdziwym stanem rzeczy nie zgadza.

Prostuję tedy na podstawie § 18 ustawy prasowej to sprawozdanie w ten sposób, że nigdy z p. Młodeckim bezpośrednich ani pośrednich stosunków nie miałem. Natomiast winien mi był p. Zygmunt Münz 1200 zł. od roku 1871. Jak twierdził, zaintabulował on dla mego bezpieczeństwa swoją sumę na moje nazwisko.

Nie mogąc do moich pieniędzy w innej drodze przyjść, zagroziłem p. Münzowi, że jego sumę sprzedam, i sprzedałem ją w roku 1891 za 2700 zł. Majerowi Rappaportowi. Z waluty cesyjnej wziąłem dla siebie 1500 zł., z czego 1200 na kapitał, a 300 na procent. Resztę w kwocie 1200 zł. wypłaciłem p. Zygmuntowi Münzowi.

Raczy tedy Szanowna Redakcya przez umieszczenie tego sprostowania dać mi sposobność uwolnienia się od niezasłużonego zarzutu, jakobym pana Młodeckiego lichwą omotał.

Z poważaniem
Szymon Löwin.

KRONIKA.

Lwów 19 marca.

Cesarz Franciszek Józef mianowany został przez królowę angielską szefem angielskiego pierwszego gwardyjskiego pułku dragonów.

Papież nadał ks. biskupowi Pełeszowi godność asystenta tronu papieskiego i tytuł hrabiego rzymskiego.

Architekt wiedeński p. Helmer, specyalista budowy teatrów, przybył do Lwowa.

W Czytelni dla kobiet wygłosi w sobotę 21 marca prof. Michał Lityński odczyt na temat: „Kościół św. Piotra w Rzymie". (Ustęp z dziejów sztuki chrześcijańskiej).

Mianowania. Wydział krajowy zamianował Wincentego Kirschnera i dra Kazimierza Fedorowicza aplikantami konceptowymi II klasy.

Prokuratorem w Jaśle mianowany Roman Doliński, zastępcą prokuratora w Krakowie Adolf Baczyński.

Czerwony krzyż. Krajowe Stowarzyszenie mężczyzn i dam czerwonego krzyża wybrało na walnem zgromadzeniu dnia 16 b. m. prezydentem JE. namiestnika ks. Sanguszkę, wiceprezydentką Maryę hr. Potocką, wiceprezydentem JE. marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego.

Konkursa na posady nauczycielskie w szkołach ludowych rozpisują rady szkolne okręgowe w Myślenicach i w Sanoku; Dyrekcya poczt na posadę ekspedyenta przy urzędzie pocztowym w Kurowicach z poborami 380 zł. rocznie.

W sprawie budowy teatru. Komisya teatralna staje dziś przed Radą miejską z wnioskiem zawezwania autorów obydwu nagrodzonych planów budowy teatru do uskutecznienia w tych planach niezbędnych zmian i przeróbek. Jest to więc ponowne rozpisanie konkursu, ale konkursu ściślejszego, w którym tylko dwaj kompetenci wziąć mogą udział. Skoro rzeczy tak stoją, wydaje się nam najstosowniejszem, aby Rada miejska uchwaliła rozpisać konkurs z zawezwaniem wszystkich architektów do przedłożenia swych projektów. Przyczyną tak małego udziału architektów w pierwszym konkursie było to, że wymagano od konkurujących przedłożenia nietylko planów fasady i wewnętrznego rozkładu i urządzenia, ale w dodatku jeszcze kosztorysu budowy i planu urządzeń mechanicznych. Jest to tylko dziełem przypadku, że znaleźli się dwaj architekci, którzy zdecydowali się ponieść wielkie wydatki połączone z zrobieniem kosztorysu i planu urządzeń mechanicznych, a wynoszące conajmniej 1000 złr. Należy rozpisać konkurs ponowny li tylko na plany fasad i wewnętrznego rozkładu, a z opuszczeniem wymagania kosztorysu i planu urządzeń mechanicznych i do konkurowania zawezwać ogół architektów tak polskich jak i zagranicznych. Taki postulat stawiają nietylko szersze koła społeczeństwa, ale co najważniejsze najbardziej powołani do tego architekci i inżynierowie. Z żalem zapisać musimy fakt, że prof. Zacharyewicz, pierwszorzędna powaga i znakomity znawca, wystąpił z komisyi teatralnej i pozbawił ją najbardziej kompetentnej i najlepszej siły. Propozycye nasze polecamy tembardziej uwadze Reprezentacyi miejskiej, że najważniejsza kwestya, czy teatr będzie mógł stanąć na placu Gołuchowskich stanowczo rozstrzygnięta jeszcze nie jest, i głównie zależeć będzie od opinii, jaką w tej sprawie wyda specyalista inżynier Smreker, którego Rada miejska do wydania tej opinii zawezwała i który wczoraj przybył do Lwowa.

Obawa utraty subwencyi sejmowej wydaje nam się płonną, bo Sejm tylko z tej przyczyny uczynił wypłatę subwencyi zależną od rozpoczęcia budowy w roku bieżącym, że chciał na Radę miejską wywrzeć pewną presyę i przynaglić ją do przyspieszenia akcyi. Gdyby jednak Rada miejska dla przyczyn ważnych i chcąc poprawić popełnione dotąd błędy przeciągnęła sprawę i nie mogła w roku bieżącym przystąpić do rozpoczęcia budowy, to Sejm w obec tego z pewnościąby przedłużył termin.

Owacya na cześć dra Józefa Wereszczyńskiego. W dniu dzisiejszym, jako w dniu imienin dr. Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego stawiło się *in corpore* kolegium profesorów szkoły dublańskiej, które żegnało zarazem solenizanta, jako bezpośredniego swego przełożonego w Wydziale krajowym, gdyż obecnie kierownictwo szkoły dublańskiej przechodzi w ręce członka Wydziału krajowego p. Edwarda Jędrzejowicza. Profesor Pawlik odczytał adres kolegium profesorów, podnoszący 18-letnią pracę p. Wereszczyńskiego około podniesienia tej jedynej polskiej szkoły rolniczej i oddane na tem polu zasługi byłego jej kierownika w Wydziale krajowym. Również wręczyli inżynierowie biura melioracyjnego p. Wereszczyńskiemu wspaniałe album, wykonane w pracowni p. Wierzbickiego.

Nową ojczyznę dla galicyjskich Rusinów upatrzył tutejszy moskalofilski organ, *Hałyczanin*, chcąc ich uchronić od emigracyi do Brazylii. Pismo to radzi włościanom galicyjskim narodowości ruskiej emigrować do Syberyi. Dziennik p. Markowa proponuje utworzyć komitet emigracyjny, któryby opiekował się emigrantami podczas podróży, a poprzednio zbadał, gdzie w Syberyi najkorzystniej możnaby zakładać kolonie emigracyjne. *Hałyczanin* utrzymuje, że klimat syberyjski wcale, a przynajmniej nie wiele różni się od galicyjskiego, a Sybir to kraina mlekiem i miodem płynąca. Zresztą pobyt w Syberyi nie zagrażałby emigrantom wynarodowieniem, bo język ten sam, którym mówią Rusini galicyjscy, wielko-albo mało-ruski i t. d. *Hałyczanin* zapomina jednak, że gdyby chłop galicyjski dostał się do Syberyi, przestałby najpierw być synem Kościoła katolickiego, a z Rusina stałby się musiał Moskalem. Rosya gościnności nie użycza chętnie bez korzyści dla narodowości rosyjskiej i prawosławia.

Pogodę prześliczną mamy od dwóch dni. Na ulicach pojawiają się już stroje wiosenne, chłopaki i dziewczęta roznoszą fijołki na sprzedaż. Wczoraj w słońcu było 23 stopnie, a dziś dosięga do 28 stopni.

Pyszna bajeczka. Z Nizzy piszą do *N. W. Journal*: „Opowiadają tu mnóstwo interesujących szczegółów o rosyjskim następcy tronu i jego tajemniczych schadzkach z prześliczną cudzoziemką. Nie wszyscy jednak wiedzą o tem, iż piękna cudzoziemka jest księżniczką z Kaukazu i właściwie żoną chorego księcia. Romans miłosny obojga tych młodych ludzi mało jest znany. Książę Jerzy, wysłany po raz pierwszy przez lekarzy na Kaukaz, zakochał się w jednej z tych księżniczek, które Lermontow w swoim romansie opisuje: jest nadzwyczaj piękna, dumna i dzika, bez wszelkiego wykształcenia europejskiego, a w swej naiwnej naturalności posiada nieprzezwyciężony urok. Piękna młodziutka księżniczka uczuła wzajemną miłość do księcia. Gdy zmarły car dowiedział się o tej miłości swego syna, opanowało go gwałtowne wzburzenie i natychmiast wysłano poufnych na Kaukaz z surowym rozkazem, aby kochających się bezzwłocznie rozłączyli. Tak też stało się. Cios ten jednak przybił tak mocno chorego księcia, iż lekarze stanowczo oświadczyli, że życiu księcia zagraża największe niebezpieczeństwo, jeśli w Petersburgu nie odstąpią od surowych zarządzeń. W obec tego car zmiękł i zgodzono się na następujący *modus vivendi*. Książę miał poślubić piękną księżniczkę według prawa kaukazkiego. W ten sposób uchylono religijne skrupuły cara. Gdy jednak małżeństwa kaukazkie w Rosyi w obec prawa nie są ważne, przeto książę z chwilą opuszczenia Kaukazu, był znowu wolny. Młoda księżniczka, bogato obdarowana, powróciła do swoich krewnych i na tem sprawa załatwiona. Teraz bawi ona znowu w pobliżu księcia koło Nizzy."

Do całej tej bajeczki, podanej przez łatwowierny organ niemiecki, dodajemy tylko skromną notatkę, że prawo kaukazkie w sprawie małżeństw nie zawiera innych postanowień, jak tylko te same, które obowiązują w całem państwie rosyjskiem, małżeństwo więc faktycznie zawartem być nie mogło, a gdyby było ważnem na Kaukazie, nie mogło stracić swej ważności w Petersburgu.

W sprawie teatralnej otrzymaliśmy od jednego z obywateli ziemskich następujący list:

Czytając w dziennikach liczne artykuły w sprawie budować się mającego teatru we Lwowie, nieprzepartą uczuwam chęć podać również moje myśli, chociaż nie jestem architektem ani budowniczym; więc, jeśli powiem co błędnego, proszę mi wybaczyć. Zacznę od tego, że nie pojmuję szowinizmu narodowego, który ogłosił konkurs li tylko dla architektów krajowych; daleki jestem od krytyki planu p. Gorgolewskiego, premiowanego, którego nawet nie widziałem; ale sądzę, że bezpieczniej rozszerzyć konkurs jak najbardziej, a byłoby daleko chlubniej, gdyby między nadesłanymi planami właśnie nasz szanowny rodak otrzymał pierwszą nagrodę. Pozwolę sobie przytoczyć tu naśladowania godny przykład: W Zurychu w Szwajcaryi miano dawać nowe witraże w tamtejszym kościele: ogłoszono szeroki kon-

---

na 15 miejscowości wymienionych z fundacyi Bolesława Chrobrego, 11 przetrwało do dziś dnia bez zmiany, a mianowicie: Tyniec, Kazów, Czułów, Prądnik, Sydzina, Radziszów, Chorowice, Bytom, Siewierz, Gruszów i Łapczyce. Skoro zaś Chrobry darował te wsie Benedyktynom, musiały one już istnieć pierwej i być zaludnione. Przywilej gnieźnieński z roku 1136 wymienia około 30 wsi nad rz. Gąsawą, które składały prowincyę żnińską. Z powyższej liczby Lelewel na dzisiejszych mapach tylko 5-ciu nie znalazł, a z 11-u wsi wymienionych w prowincyi Spicymirskiej, nie odszukał tylko jednej. Wieś ze szlachecką nazwą Zębocin sięga niewątpliwie Xgo wieku, bo wymieniona jest jako własność biskupa Ungera, który biskupował od roku 982. Najpóźniej utrwalenie nazw nastąpiło w ziemiach obecnej gubernii Siedleckiej i Lubelskiej, a jakkolwiek mamy tam nazwy niektóre istniejące bez zmiany od wieku XIIIgo, to jednak wiele wsi jeszcze w wieku XV kilkakrotnie zmieniało swe nazwiska. N. p. wieś Żędziany (pod Tykocinem) na początku XVgo wieku, odziedziczona przez Zdrodów, nazywała się Zdrody, później Drogwino, a wreszcie od rodziny Żedzianów nazwana Żedzianami i ta ostatnia nazwa od połowy XVgo wieku utrwaliła się na zawsze. Zarówno królowie jak szlachta, aby zachęcić ludzi bezrolnych do zakładania osad „na surowym korzeniu", uwalniali nowych osadników na pewien szereg lat od wszelkich czynszów i danin. Od takiego zwolnienia każdą osadę podobną nazywano *wolą* lub *wólką*, dodając przymiotnik z nazwy dóbr, w których obrębie wola, czy wólka powstała. Te *Wole* i *Wólki* przenoszą nas w epokę Kazimierzowską, gdy liczne ich zakładanie ratowało ludzi bezrolnych od nędzy, zaludniało kraj, a przyczyniało pożytków bogatym.

Do trzeciej grupy nazw należą oznaczające: stan, zatrudnienie, rzemiosło lub narodowość osadników, którymi byli słudzy panującego, klasztorów, lub panów, nazywani w dokumentach łacińskich: *ministeriales, famuli, homines ducis, servi, illiberi.* Pierwiastkowo wszelki przemysł wiejski, nawet tak prosty jak rybołóstwo, bartnictwo, polowanie na grubszego zwierza, był w całym kraju własnością książęcą. Wszystkie bowiem wody i bory należały do księcia, który innych dochodów miał nie wiele. Długi czas nawet klasztory i panowie nie mieli innych bartników i rybaków, jak tylko za przywilejem i zezwoleniem panującego. Od ludzi tedy, zajętych służbą, powstawały nazwy wiosek: Bartniki, Bartodzieje, Skotniki (pasterze), Zduny (garncarze), Kowale, Sokolniki (dozorcy sokołów myśliwskich). Bobrowniki (dozorcy bobrów), Rybaki i Rybitwy (rybacy), Piekary (piekarze), Kobylniki, Stadniki, Konary (koniary), Świniary, Owczary, Psary (psiary), Żarniki (żarnowniki, czyli wyrabiacze żaren, młynarze), Rudniki, Korabniki (budujący łodzie), Żelaźniki, Rzeszotary (sitarze), Łagiewniki (wyrabiacze naczyń, zwanych wówczas łagwiami), Szczytniki (którzy robili tarcze, zwane szczytami), Smolniki, Smolarze, Szklary, Bednary, Kołodzieje, Kobierniki (tkacze), Sanniki, Winiary. W dobrach kościelnych i klasztornych, słudzy klasztorni, jak: kuchary, piekary, strzelce, możniki, rataje, aleśniki i trawniki, tudzież kościelni, jak: kościelniki i świątniki, sprawując swoje obowiązki, zwykle sukcesyjnie, z ojca na syna, odbywając służbę na zmianę, zamieszkiwali z rodzinami oddzielne osady, które od ich procederu nazwane, dały początek dzisiejszym miastom tego nazwiska. Tu należą nazwy powstałe z rodowitości osadników: Prusy, Włochy, Płowce, Sasy, Czechy, Jaćwież, Lachy, Mazury, Tatary, Pomorzany i przez kolonistów w czasach saskich licznie założone Holendry. Nazwa wsi Zagorzany oznacza ludzi, którzy uprawiają czyjąś ziemię, położoną za górą, Wysoczany — na wyżynie, Brzeżany — przy jakimś brzegu, Dolany — w dolinie, Jeziorany — nad jeziorem.

Czwartą grupę stanowią nazwy, będące imionami lub nazwiskami ludzi w tym przypadku liczby pojedyńczej lub mnogiej. Nazwiska te nie oznaczają już stanu, ani rodzaju zajęcia i stosunku zależności, ale są wprost imionami lub nazwiskami ludzi, którzy założyli osadę, albo nadali jej pewne znaczenie, co spowodowało nazwanie ich imieniem. Tak np. mamy z imion w liczbie pojedyńczej: Szkalmierz (Skarbimierz), Sandomierz, Przemyśl (skrócony Przemysław), Kazimierz, Radom' (Radomysław), Radgoszcz, Wrocław, Włocławek (Wrócisław), Bydgoszcz (Bytgost), Zawichost, Jarosław, Sambor i t. d. W liczbie mnogiej: Bogusze, Bolesty, Bożyny, Wszebory, Tybory, Sambory, Cibory i t. d. W nazwach podobnych przechowała się pamiątka kilku setek imion polsko-słowiańskich po praojcach naszych. Obok imion przechowało się w nazwach wiosek wiele nazwisk i przydomków starodawnych, w liczbie mnogiej użytych, np.: Kruki, Gacki, Kurozwęki, Sikory, Ślepowrony, Wojny, Skowronki, Zatory, Trzeciny, Kossaki, Konopki i t. p. Do tej grupy nazw należą przeważnie wsie Kurpiów w gubernii Łomżyńskiej, a także wiele wiosek drobnej szlachty. W nazwach wiosek cząstkowej szlachty pozostał widoczny ślad jej rozradzania się i mnożenia liczby wiosek, co głównie w wieku XIV i XV w ziemiach nad Narwią i Bugiem miało miejsce.

Nazwy wiosek cząstkowej szlachty są zwykle podwójne: pierwsza — główna, macierzysta, pierwotna, jest wspólna całej grupie kilku a niekiedy kilkunastu wiosek, a właściwie jest nazwą całej dzielnicy, na której gdy nowe wioski w skutek rozrzedzania się rodu i podziału dziedzictwa powstawały, każda z nich otrzymała nazwę poszczególną. Oto np. od nazwiska szlachcica Sikory, który odziedziczył dzielnicę kilkudziesięcio-włókową w okolicy Tykocina, dziedzina ta nazwana została Sikory. Posiadacz jej Mikołaj Sikora na początku XV wieku podzielił dziedzictwo swoje między 6-u synów: Pawła, Bartosza, Tomasza, Piotra, Wojciecha i Jana. Każdy założył oddzielną wieś, w której rozradzało się jego potomstwo. Więc już pod koniec XV wieku widzimy sześć wiosek z nazwami: Sikory Pawłowięta, Sikory Bartkowięta, S. Tomkowięta, S. Piotrowięta, S. Wojtkowięta i S. Janowięta. Gdy następnie tworzyły się nazwiska szlacheckie z końcówką przymiotnikową na *ski*, brano je tylko od nazwy pierwotnej, t. j. całej dziedziny. Sikorowie od Sikor zostali Sikorskimi, Baczowie od Baczów Baczewskimi, Roszkowie od Roszków Roszkowskimi, Kossakowie od Kossaków Kossakowskimi, Pieńkowie od Pieńków Pieńkowskimi. Niektórzy jednak, jak Wojnowie, Bzurowie, Konopkowie, Ładowie, Tyszkowie, pozostali Wojnami, Konopkami, Ładami, Tyszkami. A szlachta to bardzo dawna, gniazda swoje od wieku XIV dotąd dziedzicząca w gub. Łomżyńskiej, więc starsza rodem od wszystkich dzisiejszych u nas rodzin magnackich. Przy podziale pierwotnym dziedzictw między braci, gdy który otrzymał część swoją na krańcu dzielnicy lub był pokrzywdzony, nazywano go *wypychem*, a wieś którą założył, dostała nieraz nazwę dodatkową: Wypychy.

Do piątej i ostatniej grupy nazw, należą pochodzące od położenia topograficznego, od rzek, gór, lasów, drzew, błot, pól, kamieni, rodzaju ziemi, wreszcie wyników pracy ludzkiej. Mamy więc rozmaite skały, góry, górki, podgórza, chełmy, międzyrzecza, brody; mamy brzeziny, lipniki, brześć (las brzostowy), świdwiki (las świdwowy), grądy (miejsca suche wśród błot), piaski, glinniki, suchodoły, żuławy, kujawy, pasieki, rudy, poręby, gródki, mogiły i t. d. Pierwotne gospodarstwo ogniowe, polegające na wypalaniu co lat kilka nowego kawałka lasu, celem ułatwienia karczunku i pozyskania na czas jakiś nowiny, przypomina się w nazwach: Żary, Żarki, Pogorzałki, Przegorzały, Pogorzel, Praga, Łomża (łamy). Od nazwy dębu powstało przeszło 50 odmian nazw wsi i miasteczek, np.: Dąb, Dębowo, Dąbrowa, Dąbrówka, Dębe, Dąbia, Dęby, Dąbek i t. d. Od olchy, lipy, sosny, brzozy, gruszy, jabłoni i brzostu, mamy po kilka do kilkunastu odmian nazw. Z boru utworzono ich przeszło 30. Wielu nazwom dały początek błoto i kał (czyli kałuża, miejsce błotniste). Wyraz ten jest źródłosłowem starożytnej nazwy Kalisza, o którym wspomina już piszący po grecku w II wieku po Chrystusie uczony geograf i astronom Ptolomeusz, wymieniając miasto *Kalisia*, jako stolicę plemienia Ligeów po drodze od Karpat do Bałtyku i naznaczając mu prawie ten sam stopień geograficzny, pod którym leży dzisiejszy Kalisz.

W codziennej praktyce mówienia, przez czas kilkowiekowy, wiele nazw uległo skróceniom i przemianom, zwłaszcza odkąd przestano pojmować pierwotne znaczenie wyrazu. Tak żarnowice przeszły na Żarnowiec, Gawarce na Gawarzec, Wojcice na Wojcin i t. d.

Brak krytyki, nieznajomość dawnych stosunków rolniczych i prawideł słowotwórczości językowej, spowodowały, że zaczęto wywodzić początek nazw z ich dźwięków i podobieństwa do innych wyrazów. Np. Cieszyn wyprowadzono od „uciechy", Iłżę — od „jej łzy", Wojnicz — od „wojny", Zabierzów — od „zaboru", Bydgoszcz — od „obicia gości," Częstochowę — od „częstego chowania", a nawet nauczano, że Sandomierz tak nazwany od tego, że tam San domierza Wisły. Wszystkie tego rodzaju wywody oczywiście są dziecinne i nielogiczne.

kurs, nadeszło 29 kartonów, a pierwszą nagrodę otrzymał Polak z Krakowa, którego nazwiska — wstydzę się — nie pamiętam. Czyż nie byłoby zaszczytnie dla nas, gdyby we Lwowie coś podobnego się stało i z nadesłanych zewsząd planów p. Gorgolewskiego był uznany za najodpowiedniejszy? Nic nie ujmuję nagrodzonemu planowi, ale mimo woli wkrada się obawa, że mając tylko dwa przed sobą, rysunek jeden podobał się więcej od drugiego, i na tem poprzestano.

Co do mnie, zawsze byłem za postawieniem teatru na placu Gołuchowskich, zdawał mi się on najodpowiedniejszym, ale oczywiście nie znałem trudności, jakie zwalczyć trzeba, a te każą się namyślać, czy jest rzeczą możliwą zagłębiać fundamenta w grunt nieodpowiedni i czy koszta z tego powodu wynikające nie naraziłyby na przekroczenie funduszu przeznaczonego na budowę teatru.

Niedawno będąc w Krakowie zatrzymałem się umyślnie, by zobaczyć teatr i zdobiącą go kurtynę; nie jestem znawcą, ale muszę wyznać, że jestem oczarowany wnętrzem gmachu i to w każdym kierunku; klatka wschodowa, kurytarze szerokie, garderoby, dogodne liczne wyjścia, oświecenie, czyste powietrze, służba przyzwoita, sala obszerna z odpowiedniemi fotelami, do których też z łatwością się dochodzi, loże widne, ornamentyka nie przesadna, a jednak stylowa; a cóż mówić o ślicznej kurtynie Siemiradzkiego. A mimo, że tak piękna nie życzyłbym sobie czegoś podobnego dla Lwowa, dla prostej przyczyny, że za droga, podobnoś 18 tys. zł, ale wcale nie myślę by nie była tej sumy warta, przeciwnie nawet za mało zapłacono, tylko zbyt wielka na nasze stosunki materyalne, a można się dużo skromniejszą obejść. Natomiast zewnętrzna architektura gmachu teatru krakowskiego wcale mi się nie podoba i bardzo dowcipnie ktoś się wyraził: *que c'est un monstre qui a avalé un diamant* (że jest to potwór, który połknął brylant). Mając więc wzór, którego wady i przymioty może znawca łatwo osądzić, pierwszych uniknąć, a drugie przyswoić i w tym rodzaju gmachem Lwów obdarzyć. Jak powiedziałem, nie przypisuję sobie znawstwa, ale trochę uczucia artystycznego tkwi może we mnie. — Dlatego pozwoliłem sobie te moje uwagi Szanownej Redakcyi przesłać, a czytelnicy osądzą, czy uwagi te mają podstawę, czy są nieodpowiednie. Więc moja przewodnia myśl jest: naśladować wnętrze krakowskiego teatru, któremu, przynajmniej ja, nic zarzucić nie mogę, mimo, że szukałem błędów w każdym zakątku, a architekturę zostawić konkursowym architektom, byle nie stworzyli *un monstre*. Od tego bronić się trzeba."

Tajemniczy wypadek. Przed tygodniem znalazł w Poznaniu jeden z konduktorów kolei konnej na szynach puszkę blaszaną i chciał dowiedzieć się, co zawiera. Zaledwo jednak rozpoczął ją otwierać, nastąpiła eksplozya, która urwała mu dwa palce u lewej ręki. Ciężko rannego opatrzył najpierw lekarz, a następnie odwieziono go do domu chorych. Jakim sposobem puszka dostała się na szyny kolei konnej i czy nie popełniono tu przypadkiem zamachu, śledztwo wykaże.

Raut kostiumowy artystyczny. Sekcya kostyumowa tego rautu, który, jak wiadomo, odbędzie się dnia 18 kwietnia w salach Kasyna miejskiego, pragnąc przysłużyć się osobom, które zamierzają przybyć na raut w kostyumie, a dla braku czasu, informacyi i potrzebnych akcesoryów lub też z innych powodów nie mogą się zająć same zestawieniem odpowiednich ubiorów, postanowiła postarać się o gotowe, odpowiednie wymaganiom stylu i wieków kostyumy damskie i męskie, które za bardzo mierném wynagrodzeniem będą do wypożyczenia. Osoby, któreby chciały korzystać z tego ułatwienia, muszą zgłosić się o ile możności, bezwłocznie, najdalej zaś do dnia 23 b. m. do komitetu (w Towarzystwie sztuk pięknych na placu św. Ducha) i dokładnie określić swoje życzenia, przyczem przypomina się, że przy wyborze i zamówieniu kostyumów kierować się należy przyjętym tematem historycznym, którym, jak wiadomo, jest Lwów starożytny XVII wieku z swymi typami i obyczajami. Ponieważ ludność lwowska tego czasu miała cechę mięszaną, a wybrana przez komitet pora głośnego jarmarku św. Agnieszki gromadziła w murach naszej stolicy przybyszów najrozmaitszych narodowości, przeto kostyumy mogą być także niemieckie, włoskie, szkockie, wschodnie (ormiańskie, tureckie, serbskie, greckie) i t. p.

Zmarli. Władysław de Lenie Younga, wł. dóbr ziemskich w Trzcieńcu (powiat mościski) w 72 roku życia. Zmarły był potomkiem starożytnego szkockiego rodu, osiadłego od 16 wieku w Polsce. Tadeusz Krzywkowicz Półniak, dr. praw, radca sądu krajowego w Tarnopolu i właściciel dóbr, zmarł we Lwowie.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 7°R., w poł. + 12°R. Bar. 767. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Z aforyzmów.

Nie chwal się uczciwością, dopóki nie jesteś kasyerem.

Kupując serce kobiety, nie targuj się nigdy; to bowiem, co utargujesz, kobieta ściągnie... od innych.

Zły przykład, jak złe wino, psuje głowę i opróżnia mieszek.

Rzadko godną jest szacunku kobieta, która głośno i publicznie domaga się szacunku dla siebie.

List anonimowy podpisuje tchórzostwo, a dyktuje zawiść.

Na dobie.

Pytasz, czy kocham? Ach, bardzo, wielce!
Bez końca i miary!
W każdej kropelce krwi mojej płynie
Gotowość do ofiary,
Żądaj! Dla ciebie wszystko uczynię,
Wszystko dla ciebie rzucę,
Do piekła pójdę i tak — z warunkiem,
Że stamtąd sam powrócę...

Szczyt ciekawości. Zostać roznosicielką dziennika, aby o parę godzin wcześniej dowiedzieć się o dalszym ciągu zajmującej powieści.

Z teatru. Dziś „Afrykanka"; tytułową partyę odśpiewa Marya de Nunzio. Jutro przedstawioną będzie po raz pierwszy nowa komedya Bissona p. t. „Pan dyrektor". Sztuka ta odniosła bardzo wielkie powodzenie w wiedeńskim nadwornym teatrze, posiada bowiem wiele dowcipnych sytuacyi i humoru. W sobotę popołudniu opera Moniuszki „Straszny dwór"; będzie to przedstawienie popularne po zniżonych cenach. W roli Jadwigi wystąpi Aleksandra Dąbrowska. Sezon operowy zakończy „Dziewczyna z Nawarry" Massenet'a, w której rolę tytułową dublować będą panie De Nunzio i Dąbrowska. Pierwsze przedstawienie tej opery we wtorek.

Ze Stanisławowa donoszą nam, że na szereg przedstawień przybyła tam operetka pani Kliszewskiej i p. Lelewicza i spotyka się z prawdziwą sympatyą publiczności. Pani Kliszewska kończy już na Stanisławowie swoją „turę" artystyczną i powraca do Lwowa, gdzie zaangażowaną została do operetki, którą — jak wiadomo — nowa dyrekcya przywraca w teatrze lwowskim.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Ostatnia nasza korespondencya z Rzymu doniosła już o najświeższych tryumfach i pracach włoskiego trójlistka kompozytorskiego.

O Pucciniego „Cyganeryi" pisaliśmy już szerzej. Co się tyczy „Chattertona" Leoncavalla, to jest to opera liryczna w 3 aktach, napisana przez kompozytora jeszcze w 16 roku życia, kiedy chodził do uniwersytetu w Bolonii. W pierwotnej swej postaci zawiera ta opera wiele ustępów gorących, namiętnych; w 20 lat później dojrzały Leoncavallo przerabiając swój utwór nie powstydził się wybuchów swego młodzieńczego idealizmu i zostawił te miejsca, zostawił nawet reminiscencye z Beethovena.

Treść, obrobiona przez samego kompozytora, wzięta jest z dramatu Alfreda de Vigny pod tym samym tytułem, który miał w roku 1835 ogromne powodzenie. Zachwycony Verdi upatrzył sobie swego czasu ów dramat do muzykalnego obrobienia, lecz nie wykonał swego zamiaru; młodzieńczemu Leoncavallowi przynosi to niewątpliwie zaszczyt, że nie wiedząc nic o zamiarze Verdiego, uczynił ten sam wybór. Bohaterem jest Chatterton, angielski poeta z końca zeszłego wieku. Jak Werther Goethego w Locie, tak ubogi Chatterton zakochuje się w żonie fabrykanta Kwakra, u którego ukrywa się przed wierzycielami pod przybranem imieniem Toma. Niejaki lord Clifford poznaje jednak w Tomie poetę i wtedy następuje konflikt. Jenny, żona fabrykanta, która już dawniej znała Chattertona z dzieł jego i kochała platoniczną miłością, chce zostać wierną mężowi. W drugim akcie widzimy Chattertona noszącego się z myślą samobójstwa, lecz stary wuj Jerzy odwodzi go na raze od wykonania czynu. Przytem dowiadujemy się, że Chatterton za życia sprzedał już swe ciało po śmierci jednemu z lichwiarzy, który jest dostawcą ciał dla prosektoryum wydziału lekarskiego. Jak taki szczegół *fin de siècle* w śpiewie brzmi, trudno sobie wyobrazić. W 3 akcie katastrofa: lord Clifford szydzi z poety, zarzuca mu plagiaty i proponuje mu u siebie miejsce lokaja. Zgnębiony Chatterton zażywa truciznę, na wieść o jego śmierci Jenny pada martwa w ramiona wuja Jerzego.

W teatrze rzymskim Nazionale miała ta opera wielkie powodzenia, autora wywołano 28 razy. Szczególnie podobał się duet Chattertona z Jenny w pierwszym akcie, intermezzo przed drugim aktem i jedna arya drugiego aktu. „Chatterton" nie zdobędzie sobie wprawdzie takiej popularności jak „Pajace", ale z pewnością grany będzie na wszystkich scenach europejskich, gdzie go przyjmą może z jeszcze większym zapałem niż we Włoszech.

W Pesaro mają niedługo wystawić trzyaktową operę Mascagniego „Zanetto". I Mascagni dowieść chce, że ten zdrój melodyi, którymi dotychczas świat czarował, nie wysechł w piersiach jego. A jest już na to czas. Jego gwiazda zaczynała już blednąć, a powołanie go na dyrektora konserwatoryum imienia Rossiniego w Pesaro wywołało w pewnych sferach opozycyę; byli bowiem tacy, którzy utrzymywali, że twórca „Cavallerii" nie ma dostatecznych na to stanowisko kwalifikacyi. Z końcem tamtego roku zaś ukazało się w Medyolanie szczególne wydawnictwo. Jest to podzielony na dwie części duży arkusz papieru, z jednej strony umieszczonych jest około 30 frazesów muzycznych z oper Mascagniego, z drugiej zaś urywki z partycyi francuskich, włoskich lub niemieckich, wcześniejszych niż utwory głośnego kompozytora. Cytaty te nie są zaopatrzone żadnym komentarzem, ale na pierwszy rzut oka można stwierdzić zupełną prawie identyczność obu stron arkusza i poznać, że jest to w każdym razie zbieżność dość zabawna, chociaż o plagiacie mowy być nie może.

Najnowszy kompozytor włoski Daryusz Rossi nie potrafił zająć wybitnego miejsca wśród muzyków włoskich. Jego pierwszą operę w trzech aktach „Fadetta" przedstawiono niedawno w Rzymie z niewielkiem powodzeniem. Libreto jest wyjęte z noweli „George Sand" i ma kilka dramatycznych momentów; co do muzyki, krytyka chwali jej bogactwo i świeżość, podnosząc kilka ustępów, ale nie odkrywa w młodym muzyku żadnego Mesyasza.

W Wiedniu przedstawiono także kilka nowości. Teatr nad Wiedenką wystawił operetkę Straussa „Waldmeister", nie miała ona wszakże takiego powodzenia, jak inne straussowskie operetki, a to z powodu jałowości libreta. Bajkę streścić bardzo trudno, tak jest powikłana i nieprawdopodobna. Niby to operetce nie szkodziło, wymaga ona owszem szarży, byle publiczność nie miała czasu myśleć i patrzeć na groch z kapustą, byleby nie było przydługich nieprawdopodobieństw, które muszą zmęczyć i znudzić. Osią bajki są przebierania i *qui pro quo*, więc motywy bardzo zużyte. Za to muzyka jest świetna, uwertura oryginalna, a bogactwo motywów zdumiewające. Na parterze publiczność nuciła, ilekroć jaki motyw się powtarzał; to najlepszy dowód, że jest to prawdziwa muzyka straussowska, która odrazu czepia się pamięci i umysł rozwesela.

Nową operetkę wystawił także teatr Carla. Tytuł jej „Sataniel," a kompozytorem Adolf Ferron. Treść jej taka: Chciwy markiz St. Roche pozbawia dziedzictwa swą synowicę Friedę von Cleveborg, sierotę. Ale na ratunek pokrzywdzonej zjawia się dziwaczny sprzymierzeniec, rodzaj młodego Mefistofelesa, zwący się Satanielem. Ludność wiejska ma go za niesamowitego i dopiero powoli oswaja się z nim i pomaga mu nawet w uratowaniu dziedzictwa Friedy. Zdemaskowawszy łotrowstwo markiza, demaskuje nakoniec tajemniczy wybawiciel samego siebie, przedstawiając się jako koncypient notaryusza, opiekującego się sprawą sieroty i — co się nie każdemu koncypientowi trafia — poślubia posażną pupilkę swego pryncypała. Muzyka jest nader urozmaicona: pełno w niej kwartetów, tercetów, kupletów, gawotów, tańców i marszów, a to wszystko jest efektowne, chociaż nie ze wszystkiem oryginalne.

Poważne dzieła muzyczne wystawia natomiast opera nadworna. Z najnowszych tamże przedstawionych oper poznać można, jak ogromny wpływ wywarł Wagner na niemiecką muzykę.

Kauders i Kienzl, oto nazwiska dwóch kompozytorów, którzy stoją pod sztandarem Wagnera. Podobnie jak mistrz, piszą oni sobie sami libretta, co oczywiście wychodzi tylko na korzyść ich utworów.

Utwór Wilhelma Kienzla ma tytuł: „Mąż ewangeliczny" (der Evangeliemann), widowisko muzyczne w trzech częściach. Treść jest sentymentalna i obliczona na lokalny patryotyzm Wiedeńczyków. Znany był przed laty w Wiedniu zagadkowy chociaż poczciwy człowiek, zwany „mężem ewangelicznym", ponieważ ciągle trzymał pod pachą ewangelię, a dzieciom bawiącym się w żołnierzy prawił kazania. Otóż ten typ zużytkował Kienzl w swej operze, której treść jest taka: Męża ewangelicznego wołają do łoża śmiertelnie chorego, w którym dziwak poznaje swego brata. Konający przyznaje się do zbrodni, za którą brat jego niewinnie jakiś czas cierpiał. Mąż ewangeliczny wpada w szał gniewu, ale wkońcu przebacza bratu. Muzyka pełna jest motywów z muzyki kościelnej, zużytkowanych w stylu wagnerowskim, i czem dalej się opera posuwa, tem śmielej autor robi użytek ze zdobyczy mistrza „nieskończonych melodyi".

Krytyka przyznaje autorowi niepośledni talent do opery, ale... komicznej, czego dowiódł w wybornej muzyce do scen z ludowego życia wiedeńskiego.

Śladami Wagnera podąża także Albert Kauders. Jego trzyaktowa romantyczna opera ma tytuł „Walther z Vogelweidy", a libretto napisane jest bardzo zręcznie. Postać średniowiecznego minstrela Walthera jest sama przez się liryczną; to też libretto nie posiada właściwego węzła dramatycznego, ale za to sceny są doskonale stopniowane, a zakończenia aktów efektowne. Walther kocha Hilgundę, wychowanicę księcia Mödlingu. Książę nie ma nic przeciw ich związkowi, w Hilgundzie jednak kocha się także rycerz Künring. Moment, w którym Hilgunda zapytana o swoją wolę wybiera Walthera, tworzy punkt kulminacyjny aktu drugiego. Książę postanawia, aby obaj rywale wzięli udział w wyprawie krzyżowej; kto powróci zwycięzcą, otrzyma rękę Hilgundy. W trzecim akcie znajdujemy Hilgundę w klasztorze, w którym wśród modłów oczekuje powrotu kochanka. Ale wraca tylko Künring z wieścią o śmierci Walthera, a zrozpaczona Hilgunda składa śluby zakonne. Za późno zjawia się Walther, którego jako chorego pielgrzyma przynoszą do klasztoru. Hilgunda poznaje go, następuje scena powitania, kochankowie całują się. Oburzone zakonnice przybiegają i chcą ukarać Hilgundę, ale jej pękło serce z radości i ona pada bez życia na ziemię.

Jako uczeń Wagnera, Kauders kładzie główną wagę na orkiestrę; czasem jednak okazuje jasno istny talent kompozytorski. Talent to jeszcze niewyrobiony i kompozytor żąda często za dużo od śpiewaków, ale mimo to jest w tej muzyce wiele barwy i charakterystyki. Drugi akt kończy się wspaniałem finale, w trzecim akcie trafia muzyk doskonale w ton muzyki kościelnej.

W braku innych nowości wznowiono w Wiedniu dwie stare zapleśniałe opery, które jednak ku wielkiemu zdumieniu znawców, działały na publiczność jak nowości, tak są świeże i piękne. Były to dwie opery komiczne Józefa Haydena „Aptekarz" i Boildieugo „Czerwona czapeczka." Muzyka obu utworów tchnie prostotą a małymi środkami wywołuje wielkie wrażenie. Arye, chór, instrumentacya, są niewyszukane i nie przeładowane nowożytnemi łamigłówkami wagnerowskiemi.

Co się tyczy Francyi, to kraj ten ubogim jest obecnie w swojskich kompozytorów. Najważniejszym dla Francyi wypadkiem na polu muzyki było bezwątpienia przedstawienie 5-aktowej opery „Fredegondy" w Wielkiej operze. Partycya tego utworu jest dziełem zmarłego Ernesta Guiraud, dokończonem przez Kamila Saint-Saënsa; libretto napisał Ludwik Gallet.

Treść opery zaczerpnięta z epoki Merowingów. Libretto opowiada historyę Brunhildy, która w przekonaniu, że ma w swojej mocy wrogów swoich, Chilperyka i Fredegondę, dostrzegła nagle, że sama w ich pałacu została uwięzioną. Król Chilperyk trzyma ją w zamknięciu, pod strażą syna swego Merowinga, w murach klasztoru w Rouen. Zakochany jednak w Brunhildzie Merowing buntuje się przeciw woli ojca i uwięzioną poślubia przy pomocy biskupa z Rouen, który związek ten błogosławi. W krwawem starciu z wojskami ojca, Merowing pokonany chroni się do klasztoru, aby tam znaleźć przytułek dla siebie i ukochanej. Tymczasem Fredegonda, pragnąc następstwo tronu dzieciom swoim zapewnić, używa wszelkich środków, aby skłonić króla do wydziedziczenia syna. Chilperyk ulega w końcu jej wpływom i postanawia oddać sprawę do rozstrzygnięcia radzie biskupów. Wszyscy książęta Kościoła, których Fredegonda umiała zjednać dla siebie — z wyjątkiem biskupa w Rouen — uznają syna królewskiego winnym, a Merowing sztyletem życie sobie odbiera.

Muzyka we „Fredegondzie" jest bardzo poważną a publiczność owacyjnie przyjmowała kilka ustępów, jak duety Merowinga i Brunhildy, marsz wojenny i t. d. Do powodzenia sztuki przyczyniają się niemało, świetna inscenizacya i wspaniałe oryginalne kostyumy, zwłaszcza kobiet z czasów merowingskich.

Z drobiazgów mamy jeszcze do zanotowania operetkę przedstawioną przez paryski teatr „Nouveautes," która wzorem Offenbacha wskrzesza świat starożytny. Libretto tej trzyaktowej operetki p. t. „Kapitol" napisali Paweł Ferrier i Karol Clairville, muzykę zaś Gaston Sarpette. Osią około której treść się obraca jest podobnie jak w „Pięknej Helenie" Offenbacha wiarołomstwo żony i wydrwienie łatwowiernego męża. Operetka cieszyła się powodzeniem, dodać należy na korzyść francuskiej publiczności, że głównie dzięki muzyce, która jest trzymana w artystycznej mierze i nie jest karykaturalną.

W Pradze przedstawiono niedawno nową operę „Don Juan" Fibicha. Autor ten już kilkakroć występował z utworami muzycznymi. Jego nowe dzieło nie ma nic wspólnego z tak samo zatytułowanym utworem Mozarta, bo treść jest wziętą z Byronowskiego „Don Juana," mianowicie z 2, 3 i 4 pieśni tego poematu, gdzie jest opisany romans Don Juana z Greczynką Haydeą.

Muzyka jest liryczną, publiczności podobały się szczególnie balety i chóry ludowe.

* **Filotea,** abo doroha do pobożnoho żytia, ułożena Światym Franciszkom Saleziem, perewedena na jazyk ruski czerez O. Klimenta Sarnickoho. Lwiw, 1895.

Wskutek zachęty JEm. kardynała Sembratowicza przetłómaczył ks. Klemens Sarnicki, profesor lwowskiego uniwersytetu, słynne dzieło św. Franciszka Salezego pod powyższym tytułem. Dzieło to odznacza się przystępnością i ujmującą jasnością wykładu. Jako znawca ułomnej duszy ludzkiej wie św. Franciszek Salezy, że nie dosyć jest nawoływać ludzi do cnoty i pobożności, trzeba im drogę tę ułatwić, ustrzedz przed pokusami i powoli w pobożności wychować. Ta jest myśl przewodnia dziełka. Wszystkie sfery społeczeństwa mogą zeń czerpać naukę. Szczególnie polecamy dworom po wsiach, aby zakupywały te książeczki celem rozpowszechnienia jej między ludem, któremu tak często brak religijnej pociechy i nauki. Cena jest nader przystępną, bo egzemplarz ładnie oprawiony kosztuje 50 ct.

* **Ze wspomnień kasztelanica.** Przyczynek do historyi obyczajów, życia domowego i wychowania w końcu ośmnastego wieku. Ze starego rękopisu opracował Kajetan Kraszewski. Petersburg, nakładem K. Grendyszyńskiego, 1896.

Autor „Koniuszyca brzeskiego" i „Tradycyi kodeńskich" daje nam w tej książeczce przedruk notat śp. Antoniego Biesiekierskiego, wnuka kasztelana Kowalskiego, znalezionych w zbiorach rodziny Biesiekierskich w Płowcach w Poznańskiem. Notaty te zawierają niemal dosłownie spisane opowiadania ojca śp. Antoniego, kasztelana Wincentego Dzieduszyckiego, wspomnienia z jego lat dziecięcych i młodzieńczych.

Z nadzwyczajną prostotą opowiadziane wspomnienia stanowić mogą bardzo zajmującą lekturę nietylko dla dorosłych, ale i dla dorastającej młodzieży.

* **Wieniec,** zbiór kwartetów męskich, polskich i ruskich, ułożony przez lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia", wydanie drugie znacznie pomnożone, ukazało się w handlu księgarskim. Wzorowy układ zawartych tam pieśni, piękność i łatwość oryginalnych kompozycyi, wyszłych z pod pióra najlepszych kompozytorów polskich i ruskich, a wreszcie cena przystępna, zalecają wydawnictwo to ze wszech miar. Liczne nasze Towarzystwa śpiewackie wzbogacą swe biblioteki „Wieńcem", a członkowie ich znajdą prawdziwe zadowolnienie w śpiewaniu wybornie brzmiących swojskich kompozycyi. — Wyłączny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 marca.

Targ dzisiejszy na giełdzie nazwać można ożywionym, lecz niestety nie w całem znaczeniu tego słowa. Krótkotrwała zwyżka, którą wywołały wiadomości o dobrym kursie renty włoskiej w Berlinie, rychło ustąpić musiała miejsca depresyi spowodowanej obniżeniem się dywidendy papierów towarzystwa żeglugi na Dunaju, które jak wiadomo zeszłego roku wypłaciło 14 zł. od sztuki, dziś zaś tylko 12 zł., oraz bankructwem pewnej firmy, która miała zakład kredytowy silnie zaangażować. Wystarczyło jednak oświadczenie dyrekcyi, że znalazła już pokrycie na długi upadłej firmy, ażeby usunąć spadek kursów.

Pod koniec wzmocniła się nieco tendencya na skutek pomyślnych wiadomości z Paryża, staatsbahny i papiery żeglugi na Dunaju nie mogły jednak przyjść do siebie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 378·25, węgierskie 416·50. Anglobanki 172·—, Uniony 309·—, Bankvereiny 145·25, Länderbanki —·—, Ludwiki 221·90, Czerniowieckie 296·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·20, austryacka złota 122·65, 4% austr. renta wal. kor. 101·60, węgierska złota —·—, 4% węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·70—, 20-frankówka 9.58, marki 11·83, ruble 1·28¼.

§ **Giełda towarowa.** Wiedeń 19 marca. Cukier surowy loco Aussig 16·00—16.05, loco Ołomuniec 15·05—15.15, loco Berno Wiedeń 15·20 do 15·30, na kwiecień loco Aussig 16·05 do 16.10. Cukier rafinowany prima loco Wiedeń 34·50 do 35.—, secunda 34.25—34·75. Spirytus kontyngentowy loco Wiedeń 14·60—14.70. Nafta kaukazka transito Tryest 5·00—5.20, galicyjska przeźroczysta 19·50 do 19.75.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 marca. Komisya dla spraw rolniczych uchwaliła rozpocząć specyalną debatę nad projektem ustawy dla rolniczych spółek zawodowych. Referentem wybrany został poseł prof. Akademii rolniczej Marchet. Wszyscy mówcy oświadczyli się w zasadzie za projektem ustawy.

Minister rolnictwa skonstatował, że większość mówców domaga się, aby należenie do spółki było przymusowe, co zdaniem ministra jest jednym z najgłówniejszych warunków, od których organizacya i powodzenie spółek jest zawisłem.

Etycznem umotywowaniem tego wniosku jest właśnie to, że tylko w takim razie spółkom powodzić się dobrze będzie, jeżeli wszyscy rolnicy będą przymusowo obowiązani do nich należeć, rzeczą zaś będzie sejmów instytucyę tę tam powołać do życia, gdzie uzasadnione będą przypuszczenia, że stanie się to z korzyścią dla rolników. Należenie do spółek właścicieli wielkich dóbr będzie w rozmaitych krajach albo obowiązkowe, albo dobrowolne. — Rozdzielenie spółek według narodowości w tych krajach, w których panują rozmaite języki krajowe, uważa minister za rzecz nieodzownie potrzebne i zapowiada, że zanim sejmy krajowe uchwalą dla tych spółek odpowiednie ustawy krajowe, przyjdzie on im z pomocą znacznemi zasiłkami z funduszu inwestycyjnego. Ze spółek rolniczych mogą łatwo powstać także krajowe Rady rolnicze, których utworzenia domagano się ze wszech stron.

Wiedeń 19 marca. W dniach 23 i 24 marca odbędzie się subskrypcya na 40-milionową pożyczkę w 3½% listach zastawnych węgierskiego zakładu kredytowego ziemskiego. Subskrypcya ta będzie miała miejsce w Budapeszcie, Wiedniu, Bernie, Lwowie, Pradze, Tryeście, Opawie, Berlinie, Frankfucie n. M., Hamburgu, Monachium i Amsterdamie.

W obrębie granic monarchii subskrybować będzie można albo za gotówkę, albo za złożeniem 4½% listów zastawnych tego samego zakładu kredytowego.

Na subskrypcyę za gotówkę oznacza się cenę 93% za 100 zł. Zgłoszenia do wymiany zostaną bezwarunkowo uwzględnione. Przy wymianie 4½% listów na nowe 3½% listy liczyć się będzie stare po 100 zł. 50 ct., a nowe po 93 zł.

Wiedeń 19 marca. Na trzecie przedstawienie amatorskie w pałacu prezydenta ministrów przybył Cesarz, arcyks. Ludwik Wiktor, oraz liczni przedstawiciele kół dyplomatycznych i arystokracyi. Cesarz, którego oczekiwali arcyks. Ludwik Wiktor i hr Badeni, wszedł na salę, prowadząc pod ramię hr. Badeniową i zajął miejsce na przygotowanej estradzie; po prawej ręce siedziała hr. Badeniowa, po lewej arcyks. Ludwik Wiktor i ks. Croy. Po przedstawieniu prezentowano Cesarzowi występujące panie i panów, którym wyraził Cesarz swoje najżywsze zadowolenie.

Dziś odbędzie się czwarte przedstawienie. Na obiedzie u hr. Badenich byli obecni arcyks. Ludwik Wiktor, oraz wszyscy w przedstawieniu udział biorący.

Paryż 19 marca. „Ajencya Havasa" donosi, że wojska angielskie otrzymały rozkaz nie opuszczać Kairu i nie udawać się na południe w celu zastąpieniach tych wojsk egipskich, które wyruszyły przeciw Derwiszom.

Rzym 19 marca. Prezydent Izby Villa wniósł na piśmie swoją dymisyę, której jednak Izba na wniosek Rudiniego nie przyjęła. Obejmując przewodnictwo, poświęcił Villa kilka słów serdecznego wspomnienia poległym żołnierzom włoskim w Afryce.

Następnie przystępuje Izba do rozprawy nad wczorajszą deklaracyą rządu. Rozmaici mówcy wypowiadają o tej deklaracyi rozmaite zapatrywania. Żaden jednak nie postawił żadnego konkretnego wniosku. Wreszcie przy grzmiących oklaskach powzięła Izba uchwałę, wyrażającą podziękowanie parlamentowi angielskiemu i rumuńskiemu za wyrazy sympatyi.

Rzym 19 marca. „Ajencya Stefaniego" donosi, że Cesarz niemiecki przybędzie incognito koło 23 marca do Genui i na yachcie „Hohenzollern" uda się do Neapolu, przyczem zwiedzi niektóre inne jeszcze porty włoskie. Zjazd cesarza niemieckiego z królem włoskim nastąpi niezawodnie, ale szczegóły tego zjazdu nie są jeszcze dotąd ułożone.

Dziennik *Italia* donosi, że zjazd ten nastąpi w Wenecyi.

Peszt 19 marca. Dzisiaj odbył się pojedynek na pałasze pod ciężkimi warunkami, aż do niemożności walczenia, między ministrem baronem Josika a hrabią Zdenko Klebelsbergiem. Br. Josika bije się dobrze na pałasze, ale hr. Klebelsberg jest człowiekiem nadzwyczajnej siły. Hr. Klebelsberg odniósł ciężką ranę w głowę, br. Josika lekko ranny.

Wiedeń 19 marca. Reforma wyborcza przyjdzie zaraz po Wielkanocy pod obrady plenarne Izby.

Petersburg 19 marca. Z powodu, iż się w Afryce zbliża peryod deszczów, zamierza rosyjskie towarzystwo „Czerwonego Krzyża" oba oddziały tego towarzystwa, z których jeden jest przeznaczony dla armii włoskiej, drugi dla abisyńskiej, wysłać na teatr wojny przez Massawę. Rząd rosyjski ma w tej mierze udać się do włoskiego z prośbą o pozwolenie przejazdu przez Massawę.

Paryż 19 marca. Ajencya Havasa donosi, że w Atenach obiega pogłoska, iż król serbski Aleksander ma się wkrótce zaręczyć z księżną grecką Marya.

Antwerpia 19 marca. Wczoraj nastąpiło tu starcie dwóch pociągów kolejowych. 11 osób lekko rannych.

Przyjechali dnia 18 marca. L. Hartmann z Hrehorowa. G. de Dziewiałtowski z Żarnowca. Br. Lang z Wieczorki. Dr. W. Weygert z Podlisek. O. Münsterberg i J. Fürstenberg z Gdańska. K. Chojecki z Lipska.

Przyjechali dnia 18 marca. J. hr. Hussażewska i K. Gorczyńska z Krakowa. M. Hulimkowa z Mycowa. W. Niezabitowski z Łanek. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. B. Rozwadowski z Turówki. O. Lidl z Żółkwi. J. Pomorski z Dublan. J. Kauczek z Weisskirchen. A. Fernickel z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 19 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k. 220 — do 223.—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i poł proc. łos. w 50 lat. 99.8. do 100.5. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.00 do 98.70 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.60 do 98. 0.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.25 do 97.95. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i poł proc. 99.80 do 100·50, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70, 4 proc. po —.— koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9·57 do 9·67. Półimperyał 9.75 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.80 do 59.40.

Wiedeń 18 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 376.00, węgierskie kredyty 412.00, anglobank 170—, bankverein 144·25, unionbank 305·50, länderbank 246·50, staatsbahny —.—, lombardy 97.00, elbethale 284·50, akcye tytoniowe 184.00, rima 240.—, alpiny 82·50, renta majowa 101.—, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 59·—, węg. renta koronna 99·00, marki 58·97, ruble 127.75.